

# Losy rodu Zabłockich...

Zawartość publikacji przybliżyła podtytuł - „Wspomnienia Kazimierza i Maryli Zabłockich z lat 1881-1921 oraz inne zapiski rodzinne”. Całość zabrała, opracowała i opatrzyła przypisami prof. Jadwiga Kuczyńska. Książkę wydało Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Liczy ona prawie 250 stron formatu A-5 zawartych w twardej, foliowanej okładce. Treść wzbogacono 67 ilustracjami. Są to głównie fotografie rodzinne w kolorze sepii, a poza tym widzimy dokumenty, zapiski, rysunki... Książkę uzupełniają indeksy osobowy oraz miejscowości. Otrzymaliśmy również drzewa genealogiczne trzech skoliigaconych ze sobą rodów występujących na kartach publikacji, czyli Zabłockich, Słodkowskich i Kałkusów. Nigdy wcześniej tych wspomnień nie publikowano, choć wyjątkiem był druk niewielkiego fragmentu autorstwa Maryli Zabłockiej w miesięczniku „Kurier - Kultura i Rzeczywistość”.

Prof. Jadwiga Kuczyńska dla zachowania autentyzmu, nie poprawiała licznych w treści archaizmów. Natomiast we wstępie do książki pisze: „W domu Zabłockich, podobnie jak w wielu innych w owych czasach, kwitła twórczość pamiętnikarska. Wbrew przekonaniom, że była ona zwłaszcza domeną kobiet, w rodzinie Zabłockich pisali także mężczyźni. Pisał mój pradziadek Roman, jego dzieci (...)Kazimierz i Maryla, a później także jego matka - Józefa, córka Kazimierza. Pamiętniki były dla nich „powiernikami”, którym się zwierzali, w których opisywali, nierzadko emocjonalnie, codzienne sprawy, przelewali na papier swoje marzenia i nadzieje, często również wracali wspomnieniami do przeszłości...”.

Przedstawione wydarzenia dzieją się początkowo w trzech majątkach położonych w okolicach Łasku - w Stryjach Paskowych, Woli Bałuckiej i Brodach - a następnie głównie w Piotrkowie. Oczywiście, jak to w pamiętnikach bywa, oprócz opisów miejsc zamieszkania znajdujemy relacje z wielu większych i mniejszych miejscowości, np. z Łodzi, Radomska, Częstochowy, Krakowa, Nałęczowa, Przygłowa...

Jako pierwsze poznajemy pamiętniki Kazimierza Zabłockiego. W zapiskach z 1886 roku poznajemy, jak został on uczniem gimnazjum Feliksa Fabianiego w Radomsku. Początek nie był przyjemny: „...doznałem ogromnego przestachu, ja dotychczas wciąż przy Mamie będąc muszę się z Nią rozłączyć, spać, jeść, i uczyć się między obcymi, ja taki mały, a reszta ogromne chłopcy.”. Jednak szybko minęły obawy i chłopiec czuł się szczęśliwy. Niestety, w maju 1887 roku rodzice niespodziewanie zabrali go ze szkoły. Dopiero na drugi dzień po przyjeździe do domu okazało się, że zmarła jego 7-letnia siostrzyczka Zosia. Późniejsze problemy zdrowotne uniemożliwiły kontynuowanie nauki w Radomsku.

Pod datą 17 października 1898 roku otrzymaliśmy ciekawą relację z konnej wycieczki do nieodległego od Stryjów Paskowych dworu państwa Szarnowskich w Leśnicy: „...na ścianie zawieszona końska skóra z ogonem, widocznie faworyta, a na niej porozwieszane różne ostrogi, śpiczurgi i przyrządy do końskiej jazdy, siodło (...) siodło damskie podziurawione, tak że myślałem, że ono czem wyszyte, a tymczasem po bliższym obejrzeniu było przez mole zjedzone. W salonie, na pierwszym miejscu herbarz, a po ścianach porozwieszane portrety przodków: biskupów, kasztelanów, prałatów i.t.p., ale poza tem znać na każdym miejscu goliznę nieumiejętnie zakrywaną, a przez wystawne zanadto życie do tego doprowadzone, bo przed kilku laty byli to zamożni ludzie w okolicy, ale obecnie zupełni bankruci.”

Niestety, także stan finansowy rodziny Zabłockich i ich majątku Stryje Paskowe na początku 1899 roku stał się „nadzwyczaj niepomysłny”.

„Bóg mi świadkiem – pisał Kazimierz – żem chciał zapobiec chyłacemu się ku ruinie stanu majątkowemu przez dopilnowanie [...], gdyż ojciec był żadnym gospodarzem i to było główną przyczyną naszego upadku...”.

Przedstawione zapiski Kazimierza Załuskiego kończą się w lipcu 1899 roku. Ostatnie dotyczą głównie sprzedaży Stryjów Paskowych oraz przeprowadzki do stolicy guberni – Piotrkowa. Jest też szczerza refleksja dotycząca spraw sercowych: „Kobiety bardzo małą rolę odegrały w dotychczasowym mem życiu, nie obfitowało ono wcale w te miłosne zapęły młodzieńcze, jakeimi są zwykle przepełnione młode lata [...], tylko obecnie mogę śmiało powiedzieć, że pierwszy raz poznałem, co to jest miłość, ile ona udręczeń i zarazem słodkich chwil przynosi, jak ja każdą przeszkodę przenoszę z większem męstwem, wiedząc, że nie tylko dla siebie żyję, a i życie przybiera dla mnie większy powab jak dotychczas...”.

Najobszerniejszą część książki zajmują wspomnienia Maryli Zabłockiej. Zapiski tej młodszej siostry Kazimierza są bardziej szczegółowe, pisane systematycznie, a ponadto z lepszym warszatem i talentem literackim. Prof. Jadwiga Kuczyńska wybrała do książki fragmenty z lat 1906-1921. Pod datą 2 lipca 1906 roku poznajemy relację w pobytu w podpiotrkowskim Przygłowie nad Luciążą: „...Ja proponuję, by wstąpić do Sielanki. Jest to ogród, w nim stoliki i krzesła i bufet mały. Matunia i Ciocia nie przyjęły projektu wołąc do lasu. Zgadamy się i idziemy. Szłyśmy chwilę, rozsiadłyśmy się i jemy, aby ulżyć pakunku. Potem idziemy dalej. Co kilka kroków spotyka się jakieś towarzystwo. Poszłyśmy z Mary naprzód. Las cały nierówny to dół, to wyżyna; biegłyśmy z Mary i wtem znajdujemy masę jagód. Zajadamy z chciwością. Nadchodzą również i panie nasze. Ciocia siada, a Mama chodzi i zbiera rydze...”.

Oprócz pięknych, poznajemy też tragiczne wydarzenia, jak na przykład śmierć koleżanki z Gimnazjum Heleny Trzczińskiej: „...Ta piękna, ta anielska, dobra, najszlachetniejsza pod słońcem istota, ten kwiatek cudowny. Mania Żarska umarła tak tragiczną śmiercią. Spaliła się. Pisząc te słowa skóra cierpnie na mnie, a w oczach łzy stają. Wieczorem, siedząc przy stole, przeważyla go i spadła na ziemię, na nią niezakręcona lampa... dalej można sobie wyobrazić. Umarła po 94-godzinnych męczarniach, a żyć tak bardzo chciała...”.

Wybuch wojny w sierpniu 1914 roku związany był z wielkimi obawami, niepewnością i zalewem przeróżnych plotek. W dniu 25 września Maryla pisała: „...Boże drogi! Już dwa miesiące wojna trwa, a nic stanowczego nie da się powiedzieć, na czyją stronę zwycięska szala się przechyli. Sądząc z depesz gazet warszawskich, rosyjski oręż jest zwycięski, armia austriacka prawie rozgromiona, jednak o zwycięstwach nad Prusakami cicho [...] Zresztą wszystkie wiadomości, które odbieramy, są tak niepewne, że nie warto o nich pisać. Dziennikarze muszą przecież żyć, więc zadrukowują szpalty gazet [...] różnymi niesprawdzonymi, lub zgoła nieprawdopodobnymi wiadomościami...”.

W lutym 1915 roku autorka opisuje obraz zapamiętany z pobytu w Sulejowie: „...Napatrzyłam się tam na wojska rosyjskie, które ciągnęły na pomoc ku Piotrkowowi. Okropny widok wojsk rosyjskich: zmęczone, zbiedzone, obdarte, zagłodzone, nieczystości na nim moc, najróżnorodniejszego robactwa. Pojedynczo każdy żołnierz robił wrażenie żebraka. Skomlą się o kawałek chleba, o kopiejkę. A – tymczasem panowie oficerzy, pułkownicy ect. pieniądze przeznaczone na żołd i posiłek przegrywają w karty lub przepuszczają je w inny sposób. Nie będę tu wdawać się w bliższe szczegóły – jednym słowem okropność, jak rosyjskie społeczeństwo nisko stoi pod każdym względem humanitarnych uczuć.”

Wkrótce w pamiętniku pojawia się zachwyty nad Legionami Polskimi i nadzieja na niepodległą Ojczyznę. Maryla nie martwi się drożyzną panującą w Piotrkowie, lecz „... proszę tylko Boga, by pozwolił nam przetrwać te okropne czasy, ale i piękne poniekąd. Bo oto tworzą się Legiony Polskie,

by pobić tego okropnego wroga - moskala, by zerwać pęta długoletniej niewoli.”

Przedstawia też żołnierza o nazwisku Tomkiewicz, rodem z Galicji: „U nas jest od paru dni na kwaterze młody legionista, bardzo sympatyczny i wykształcony człowiek. Mile spędzamy wieczory, słuchając jego opowieści o bitwach, w których sam brał udział. A tym więcej zajmuje nas to, gdyż widać, że nie przesadza, on opowiada szczerze prawdziwe fakty...”.

Piotrków był siedzibą Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego a także Centralnego Biura Werbunkowego Legionów Polskich. O nastrojach patriotycznych Maryla tak pisze: „21 marca był w Piotrkowie wspaniały narodowy obchód i poświęcenie krzyża, wzniesionego na grobie kilku poległych z 1863-go. Było moc osób, śpiewano pieśni narodowe, mówcy przemawiali na grobie, środkiem ulicy defilowała piechota legionistów i kilkunastu z kawaleryi na koniach, w czakach na podobieństwo ks. Józefa Poniatowskiego. Był to pierwszy wiosenny dzień. Pogoda dopisywała prześliczna. Wzruszenie malowało się na wszystkich twarzach. Po południu odbył się wspaniały koncert o charakterze ściśle narodowym...”.

Radość z odzyskania niepodległości w 1918 roku przesłoniło nieszczęście - śmierć trzyletniego synka. Dalsze zapiski, aż do roku 1921, są nieregularne i dotyczą głównie spraw rodzinnych.

Trzecia, niewielka objętościowo część książki to nie wspomnienia, lecz dwa fragmenty z „Kroniki Rodzinnej” spisanej przez Józefa Kałkusa w latach trzydziestych XX wieku. Jeden rozdział nosi tytuł „O dawnych dobrych czasach”, a drugi - „Imieniny u Mateusza”. Wszystko spisane ładnym, literackim językiem. Z pierwszego rozdziału poznajemy, jak bawiono się na wiejskich dworach: „Dla młodzieży sprowadzano miejscową muzykę ze skrzypiec, bassetli i fletu, bo bęben dominował tylko w karczmie i na weselach chłopskich. Panienki powszechnie były skromnie ubrane, jedynym kosmetykiem była źródłana woda, a były jednak urodziwe, zdrowe i powabne, czar roztaczały swym osobliwym wdziękiem ku rozmiłowanej młodzieży dziarskiej, która też adorowała je szczerym sercem. Tańczono zwyczajnie polki, walca, oberka, mazura i krakowiaka, a gry towarzyskie stanowiły: przepiórka, pierścionek, poczta itp. Bawiono się ochoczo, z młodzieńczą werwą i niezwykłą uprzejmością i delikatnością...”.

Obrazy przedstawione w książce „Co los mi przeznaczy” układają się w bardzo interesującą sagę rodzinną. Mógłbym napisać, że te wspomnienia są gotowym scenariuszem dla wspaniałego serialu. Jednak mam wątpliwości z powodu pewnego romantycznego, lecz zarazem zadziwiającego wątku. A mianowicie, wspomnienia Kazimierza Zabłockiego zaczynają się w czasie, gdy on ma zaledwie 6 lat. I już wtedy wyraża fascynację osobą swojej cioci, starszej o 12 lat Józefy Kałkus, która była osobą wykształconą, grającą na fortepianie i pięknie rysującą. Echa tego zauroczenia pojawiają się wciąż na stronach jego wspomnień. I tak przez 22 lata, aż do czasu, gdy ciocia została wdową i doszło do ich ślubu. Natomiast ze wspomnień Maryli wynika, że podczas wyjazdów do zdrojów dochodziło do pewnej mistyfikacji. Siostra w miejscach publicznych udawała żonę swego 15 lat starszego brata i matkę jego córeczki...

**Paweł Reising**